

Przecinając Linie: 2. Pierwsza przecięta nić

Przez chwilę patrzyłem na ekranik, odczytując treść Wezwania. Tak, jak przeczytałem w podręcznikach, informacje w nim były dość szczątkowe. Ograniczały się tak naprawdę do ilości Dusz, które mają zostać Odcięte - w tym przypadku jedna - oraz miejsca. Miałem możliwość kliknięcia przycisku "Odrzuć", ale szczerze mówiąc wątpiłem, czy ktokolwiek i kiedykolwiek z tego skorzystał. Oczywiście kościanym palcem wybrałem przycisk "Wybierz". Natychmiast ekran wypełnił się mapą mojego obszaru, z wyraźną, czerwoną kropką. Wiedziałem teraz, co musiałem zrobić. Oparłem dwa palce na ekranie i przesuwając palce od siebie zacząłem powiększać mapę coraz bardziej i bardziej. Zaczęły pojawiać się już konkretne kontury. Województwo. Miasto. Dzielnica. Ulica. Budynek. Ośrodek opieki paliatywnej. Gdy jeszcze powiększyłem mapę, ta zmieniła się w plany budynku. Na niebieskim, pokrytym siatką tle widziałem wyraźne, białe linie ścian. Dostrzegłem również przesuwające się okręgi - domyśliłem się, że to różnego rodzaju ruchome obiekty. Od niektórych wychodził niewielki, a czasem całkiem długi, szary, rozszerzający się stożek - wiedziałem więc, że te obiekty były Żyjącymi. Wiedziałem, że nie byli w stanie mnie zauważyć, ale samo pojawienie się mnie w konkretnym miejscu zawsze łączyło się z pewnymi efektami wizualnymi. Przesunąłem szybko ekran do konkretnej sali. Wyraźnie widziałem schematyczny rysunek łóżka, Ciała z Duszą na nim, w rogu kwiatek, dwa krzesła. Drzwi były zamknięte, przy łóżku była jakaś aparatura, najpewniej do monitorowania funkcji życiowych. Cóż, już niedługo. Wskazałem palcem jeden z rogów pomieszczenia, tuż przy oknie, z daleka od drzwi. Przytrzymałem palec dociśnięty do ekranu i gdy tylko pojawiło się niewielkie menu, wybrałem opcję "wybierz punkt przeniesienia". Kliknąłem go i w ułamku sekundy znalazłem się w wybranym miejscu.

Przeniesienie było tak szybkie i niespodziewanie, że aż mnie to zaskoczyło. Nie od razu utrzymałem równowagę, zrobiłem krok w tył, oparłem się o parapet okna i przysiadłem na nim za moment. Z góry nade mną usłyszałem cichy trzask, gdy spojrzałem pod sufit, zobaczyłem, że przysiadając, pociągnąłem delikatnie firankę, jedna z żabek nie wytrzymała napięcia materiału i puściła z trzaskiem, nieznacznie rozdzierając delikatny materiał. Pokręciłem głową, karcąc się w myślach. W końcu stanąłem pewnie i podszedłem do łóżka. Leżała na nim wąż, siwa zupełnie staruszka. Cieniutka kołdra zakrywała ją od pasa w dół, a spod koszuli w stronę aparatury wychodziły kable. Na ekranie widziałem linię, która rytmicznie podrygiwała, wskazując powolne tętno. Rozejrzałem się po pomieszczeniu, ale nie widziałem jeszcze Duszy, najwyraźniej miałem trochę czasu. Podszedłem bliżej łóżka, popatrzyłem ciekawie na jej twarz. Oczy były zamknięte, twarz była pokryta licznymi zmarszczkami. Usta, lekko otwarte, łapały ostatnie oddechy, mimo, że pod nosem przechodziła rurka z tlenem. Nagle kobieta otworzyła oczy gwałtownie i spojrzała wprost na mnie. Było to na tyle nieoczekiwane, że aż cofnąłem się o krok, zaskoczony. Robiąc krok w tył trąciłem krzesło, które przesunęło się z hałasem, a ja zamarłem w bezruchu, nieco wystraszony. Rozejrzałem się i zakląłem w myślach. Jak na pierwszy raz, zostawiłem za sobą sporo śladów.

Kobieta tymczasem popatrzyła na krzesło z lekką obawą, ale zaraz potem delikatnie się uśmiechnęła. Popatrzyła w stronę krzesła i nieco usiłowała podnieść się na łóżku.

- A więc przyszłaś po mnie - powiedziała, a w jej głosie usłyszałem... ulgę? Chyba tak. Cóż, uznałem, że nie muszę więcej się kryć. Usiadłem spokojnie na krześle i stwierdziłem, że i tak nie ma już odwrotu. Pomyślałem tylko o jednej rzeczy i wiedziałem, że od tego momentu już mnie widziała. Jej oczy otworzyły się szeroko i widziałem w nich zaskoczenie. Cóż, z pewnością spodziewała się tego samego, co ja - czar-

nego płaszcza do ziemi, z wielkim kapturem oraz długą, srebrną kosą o czarnym trzonku. A może nie? Szczerze mówiąc, mało obchodziły mnie w tej chwili tje wyobrażenia na mój temat. - Więc tak wyglądasz - dodała, patrząc w mój kaptur, doskonale kryjący czaszkę w całkowitej ciemności. - Nie spodziewałam się. - To boli? - zapytała. Pokręciłem tylko głową. Nie byłem w stanie jej odpowiedzieć, ludzie nie są telepatami, nie umieją odebrać myśli, chociaż my z czasem uczymy się odczytywać myśli Żywych - podobno. Uniosłem lewą rękę, patrząc na palmtopa. Cóż, kończył mi się czas - bo każde Wezwanie było ograniczone w czasie. Wstałem z krzesła, zbliżyłem się i podałem jej dłoń. Powoli, z przestrachem, uniosła swoją rękę, ale Ciało się nie poruszyło. Jej całe Ciało zaczęło dosłownie parować, półprzezroczyste obłoki przechodziły przez koldrę i ubranie, przybierając znany mi kształt Duszy. Czasami, zwłaszcza przy nagłych przypadkach, trzeba było nieco pomóc i wtedy musiałbym użyć mojego ostrza. Ale tutaj naprawdę nadszedł już ten moment. Było to nawet zupełnie bezbolesne. Chwilę później niemal cała Dusza staruszki spokojnie unosiła się tuż pod sufitem, niczym balonik wypełniony helem. Wiedziałem, że w tej chwili nie widziała mnie już, nie była już częścią tego świata. Widziałem, że od pępka Duszy do pępka Ciała przechodziła jeszcze wąska, cieniutka nitka, którą musiałem przeciąć. I znów - co pamiętałem z podręczników - czasem nie pękała sama, w czasie tragicznego wypadku, zwłaszcza bardzo brutalnego czy gwałtownego, ale wiązało się to prawie zawsze z ogromnym bólem i strachem. A przecież nie o to chodziło. Moje ostrze wysunęło się bezszelestnie i bez trudu przecięło Linie, która rozwiała się, jakby była utkana z dymu. W tej chwili również rozległo się uparte, jednostajne piszczenie z maszyny stojącej przy łóżku.

Popatrzyłem na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą unosiła Dusza, ale nie dostrzegłem nic. Dla mnie była już dla mnie zupełnie niewidoczna. Zrobiłem krok w tył, gdy tylko otworzyły się drzwi, robiąc miejsce dwóm pielęgniarkom. Jedna z nich, starsza, rozejrzała się po pokoju i mocno wciągnęła powietrze.

- Nie lubię tego zapachu - westchnęła cicho, a ja obserwowałem, jak odłącza kolejne elektrody z ciała staruszki, wcześniej wyłączając urządzenia monitorujące. Młodsza pielęgniarka, na około mająca może ze dwadzieścia kilka lat, nie więcej, zaskoczona popatrzyła na nią.

- Jakiego zapachu? O czym ty mówisz? - Uniosłem do góry lewą rękę i popatrzyłem na ekran. Nacisnąłem go, ale nic się nie stało, nie włączyła się mapa z moim obszarem, ani kolejna lokalizacja. To oznaczało, że czas należał tak naprawdę do mnie i mogłem się powłóczyć. Na razie jednak na drodze do wyjścia stały obie pielęgniarki i chociaż z pewnością mnie nie widziały, mogły, choćby przypadkiem, mnie dotknąć. W tym zakresie byłem mocno, jakby to powiedzieć, fizyczny.

- Naprawdę nie czujesz? - zapytała znów starsza. Była brunetką, choć w jej włosach widać już było srebrne nitki. Rozejrzała się po sali i wciągnęła mocno powietrze, aż w końcu jej szaroniebieskie oczy spoczęły wprost na mnie. Nie mogła mnie widzieć, należeliśmy do różnych światów, a jednak nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że patrzyła wprost na mnie. Potem jednak spojrzała znów na młodszą koleżankę. - Nauczysz się. Nauczysz się szybciej, niż myślisz. Chłodny, zimny zapach śmierci. Zawsze czuję go tuż po tym, gdy ktoś odejdzie - dodała, a ja ruszyłem do drzwi, które otworzyły się na całą szerokość. Najpierw do sali wjechały nosze na kółkach, potem do środka wkroczył pchający je sanitariusz. Gdy ramię popychacza zaczęło zamykać za nim drzwi, uznałem że to najlepsza okazja. Wymknąłem się na korytarz, póki jeszcze się nie zamknęły.

Ruszyłem powoli, krok za krokiem, niemal płynąc w powietrzu. Po obu stronach korytarza przesuwwały się drzwi z numerkami oraz metalowymi tabliczkami, za które można było włożyć kartkę z nazwiskiem. Mimo że była noc, czułem wokół siebie... Nie, to nie był ruch, nie wiem, jak opisać to dobrze. Coś jak szum pszczoł gdzieś za ścianą. Tyle, że dochodził do mnie z każdego osobnego pokoiku. Gdy na moment pozwoliłem sobie wsłuchać się w dochodzący szum, usłyszałem pojedyncze myśli, sny, czy nawet słowa modlitwy. Powoli ruszyłem do wyjścia na klatkę schodową, choć nie ukrywam, że kusiło mnie sko-

rzystanie z windy. Tutaj nie miałem dziś już nic więcej do zrobienia. Kilkanaście minut zajęło mi wyjście na zewnątrz budynku. Sprawnie ominąłem budkę portiera i ruszyłem chodnikiem, odchodząc krok za krokiem. Dopiero kilkanaście metrów dalej odwróciłem się i spojrzałem raz jeszcze na budynek, czytając tablicę z nazwą. Tak, zakład opieki paliatywnej. Z pewnością jeszcze nie raz tutaj wrócę. Jednak nie dzisiaj. Dzisiaj czekał mnie spacer przez miasto.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 14.07.2020 10:46

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.